

*Sterującemu (IPS) Kultury, dziedzicznemu w drodze tradycji. Chodzi tu przede wszystkim o prawo i regulacje moralne.*

«*Bycie sobą*» przez człowieka, odmiennie niż przez zwierzę, *nie jest stanem samym przez się; jest postulatem*, który trzeba świadomie realizować w oparciu o normy moralne. Sądzę, że warto spróbować je oprzeć na naturalnej podstawie aksjologicznej — poszukując jej w wartościach biologicznych. Nie dlatego, bym przedkładał filozoficzną etykę świecką nad umotywowaną religijnie, bowiem tamta, jak dotychczas, wydaje się w praktyce skuteczniejsza (kto z „szarych ludzi” kieruje się Tadeusza Kotarbińskiego etyką «opiekuna społecznego»?), ale dlatego, że uważam iż «dodatkowe», rozumowe wsparcie Dekalogu może tylko wzmocnić jego siłę.

Na koniec muszę stwierdzić, że moja wizja zagrożeń jest z pewnością przestraszona. Na zachowania popędowe nakładają się u człowieka motywy pozapopędowe, a zarazem niekoniecznie wynikające z moralności, prawa czy zwyczaju kulturowego — a więc również «witalne». One to, stanowiąc jeszcze jeden element *sui generis* ludzki, tonują zaprezentowany przeze mnie czarny obraz zagrożenia ludzkości ideologią liberalną, połączoną z folgowaniem prymitywnej przyjemności. Przedmiotem dumy człowieka może być zarówno własne zdrowe ciało oraz sprawny umysł, jak i zdrowe, wykształcone dziecko!

Jednak obserwacje i kontakty z ludźmi wskazują, iż od może dwóch dziesięcioleci nastąpiła w naszym kraju wyraźna erozja postaw moralnych, zwłaszcza w zakresie etyki płciowej i — co za tym idzie — rodzinnej. Jako odpowiedź słyszy się, że to „czasy się zmieniły”. Jestem zdania, że nie wolno nam takich spraw rozważać tylko w naszej intelektualnej „wieży z kości słoniowej”; trzeba jak najdobitniej mówić zwykłym ludziom, że to nie czasy, ale ludzkie poglądy się zmieniają — i to w kierunku niebezpiecznym dla nich samych i dla przyszłych pokoleń. Nie przeciwstawimy się ani reklamom, ani filmom. Powinniśmy natomiast w miarę naszych sił walczyć o dobry, wychowawczy program szkolny, a przede wszystkim trzeba dłożyć wszelkich starań o przywrócenie w liceach propedeutyki filozofii z elementami psychologii. Żeby przyszli Polacy umieli mądrze i świadomie «być sobą», posługując się ludzkim, świadomym systemem operacyjnym. Inaczej nasze miejsce zajmą ci, których nie interesują reklamy, ale walka o kęs chleba, a miejsce naszej kultury łącznie może zająć kultura... kamienia „rzucanego”.

Jacek Hołówka

## Gorsze bywa ważniejsze, lepsze bywa wydumane

Chciałbym skupić się na dwóch sprawach poruszonych przez prof. Grzegorzczaka. Po pierwsze, prof. Grzegorzczak podkreśla wychowawczą rolę trudnych wa-

runków życia i przeciwstawia etos człowieka pracy pleniącemu się — jego zdaniem — rozleniwieniu i roszczeniowości. Po drugie, kontrastuje dążenie do zdobycia wysokich wartości duchowych postawie konsumpcyjnej i hedonistycznej. Te dwa problemy są z sobą powiązane — uważa prof. Grzegorzczuk. Człowiek wytrwały, zdyscyplinowany i ciężko pracujący traktuje życie poważnie, a w związku z tym dąży do wysokich wartości kulturowych. Natomiast człowiek wygodnicki i rozleniwiony dba głównie o wartości vitalne. Staje się hedonistą i sybarytą. Bierze od społeczeństwa więcej niż jest mu skłonny ofiarować. Swoje przekonania prof. Grzegorzczuk popiera wyraźnymi przykładami.

U nas w Polsce po wojnie [...] łopatami sypano wały pod tory kolejowe, [...] rękami odbudowywano zniszczenia, ludzie spod Warszawy dojeżdżali ciuchami do pracy, wstawali o 5. rano, do domu wracali po 19. A górale wychodzili przed świtem, żeby kosić po rosie.

Dziś żyjemy inaczej — mówi prof. Grzegorzczuk. Budowniczowie torów kolejowych mają spychacze. Mieszkańcy Milanówka dojeżdżają samochodami do Warszawy. Górale mają kosiarki. Żyjemy lekko i wygodnie. Nie chce się nam pracować. Przestaliśmy przykładać się do tego, co robimy, natomiast żądamy od społeczeństwa, by nam zapewniło dobrobyt i ciekawe zajęcia. Te spostrzeżenia skłaniają prof. Grzegorzczuka do konkluzji:

W warunkach trudnych, wymagających dużego wysiłku, ludzie mocniej trwają przy podjętych zadaniach, zobowiązaniach i moralnych regułach współżycia. Natomiast w warunkach łatwiejszych zwalniają się z wewnętrznej dyscypliny.

Teza ta brzmi czysto i wyraźnie. Jest fundamentalnym założeniem etyki cnoty. Wszyscy zwolennicy tej etyki argumentują, że ciężkie życie jest błogosławieństwem losu. Uczy hartu, dzielności i męstwa. Kształtuje silny i trwały charakter. Wyrabia odwagę i wytrwałość. W pewnym sensie żąda od nas, byśmy dobrowolnie wzięli na siebie rolę bohatera, społecznika, pioniera i konkwistadora. Jest istotnie coś wzniosłego i romantycznego w tej postawie. Powstaje jednak pytanie, czy postawę tę należy zalecać innym, czy ma ich ona pociągać spontanicznie i naturalnie jako pewien atrakcyjny wzór osobowy. Prof. Grzegorzczuk nie wypowiada się w tej kwestii, więc skorzystam z okazji, by powiedzieć swoje zdanie w nadziei, że prof. Grzegorzczuk zechce się do niego odnieść.

Otóż jestem przekonany, że etyka cnoty nie ma prawa stosować sankcji ani potępień, nie może narzucać nikomu swoich wymagań jako obowiązków moralnych i bezwzględnych powinności. W tej sprawie spostrzeżenia Alasdaira MacIntyre wydają mi się bardzo trafne. Etyka cnoty pojawiła się w społeczeństwach żyjących mitem bohatera. Każda kultura miała swój okres tworzenia sag i mitycznych opowieści. Istnieją legendy skandynawskie, germańskie, romańskie i przede wszystkim greckie epepeje Homera. W każdej takiej legendzie pojawia się bohater, który nie pełni roli wzorca do naśladowania, ale jest postacią wielką, piękną i bu-

dzącą grozę. Bohater łamie zwyczaj, bierze na siebie wielkie zadania, walczy z losem i czasem wygrywa, a czasem zostaje pokonany. Jego los nie ma znaczenia. Liczą się tylko wielkie gesty. Hektor staje do boju z Achillesem, choć wie, że musi zginąć. Nestor podsuwa myśl zbudowania konia trojańskiego i stosuje fortel przerażający swym rozmachem wszelkie wojenne sztuczki. Priam wydaje się w ręce wroga, by odebrać ciało zabitego syna. Penelopa odsuwa od siebie zalotników przez siedem lat, choć nie jest pewna powrotu męża. Odyseusz wystawia się na pogardę intruzów po to tylko, by zdobyć prawo do pokarania ich śmiercią. W tych wszystkich przypadkach bohater mógł postąpić zupełnie inaczej, zachować się bardziej ostrożnie i rozważnie. Kocha jednak ryzyko i podniosłe czyny. Chce zdobyć podziw, szacunek i pamięć pokoleń.

Takiej postawy z pewnością nie można wymagać od przeciętnego człowieka. Cnota nie jest obowiązkiem, tylko wspaniałą i dumną postawą, która wyrывa nas z codzienności i zapewnia jakąś namiastkę nieśmiertelności. Jest to z pewnością postawa piękna, ale jednocześnie ekskluzywna i elitarna. Cnota sprowadzona na ziemię staje się poddaństwem i rutyną, niewolniczą postawą wyszydzoną przez Orwella w *Farmie zwierząt*, ucieleśnioną w postaci konia, który w odpowiedzi na każdy kłopot i niedostatek mówi zawsze to samo: „Wezmę na siebie jeszcze cięższe zadanie”. Dla Nietzschego i Schelera była to postawa zależna, nieautentyczna i pełna resentymentu. Nie wolno zapominać o tym aspekcie ofiarności i gotowości do poświęceń. Opisanie przez prof. Grzegorzycę powojenne społeczeństwo do złudzenia przypomina istniejące dziś stosunki pracy w Północnej Korei i w Chinach. Tam też ludzie budują tory kolejowe za miskę ryżu i porcję kwaszonej kapusty. Wstają wcześnie do pracy i na rowerach pedałują do swojej fabryki lub na pole. Czy będziemy zachwycać się tym obrazem, czy powiemy raczej, że tym robotnikom dzieje się krzywda, że są wyzyskiwani i manipulowani. Że sprytni nadzorcy nie płacą im wynagrodzenia, tylko odwołują się do poczucia obowiązku, hasel politycznych, a ostatecznie do jakiegoś pojęcia cnoty i dzielności, która ozdabia charakter człowieka bardziej niż talent i naturalne uzdolnienia.

Zgadzam się więc z tym, co mówi prof. Grzegorzycy, że dostatek rozleniwia i uczy wygodnictwa, ale gdzie indziej szukałbym środków zaradczych. Nie ma powodu namawiać ludzi do wytrwałości i dyscypliny przez odwoływanie się do hasel moralnych. Trzeba leniwym i powolnym mniej płacić. To ich szybciej skłoni do dyscypliny wewnętrznej niż moralne przestrogi. I widzę z zadowoleniem, że tak właśnie zachęca się teraz ludzi do pracy. Góral, który śpi do południa i wyjeżdża kosiarką po dwunastej nie zarobi na życie. Budowniczy nasypów, który spóźniać się będzie po cztery godziny, zostanie zwolniony. W sumie moje obserwacje są odwrotne niż prof. Grzegorzycy. Ja nie widzę obok siebie hedonistów i sybarytów. Widzę absolwentów uniwersytetu, którzy pracują dwanaście godzin dziennie w zagranicznym banku. Widzę, że z fabryki nie można już „wyrwać się na godzinę”, że śpiące za biurkiem urzędniczki dostają dodatkową pracę do domu. Jest to dyscyplina zewnętrzna. Ale jeśli Arystoteles ma rację, to tylko w ten



sposób powstaje dyscyplina wewnętrzna. Cnota nie jest ani efektem nauki, ani nie jest wrodzona — pisał Arystoteles. Zawsze pochodzi z odkrycia i ćwiczenia. Jakiś styl życia porywa nas i wciąga. Wdrażamy się do jego wymagań najpierw kierowani zewnętrznym przymusem, a później nawykiem i łatwością wypełniania trudnych zadań, do których już się przyzwyczailiśmy.

Teraz druga sprawa. Prof. Grzegorzczuk mówi:

W życiu jednostek i zbiorowości dają znać o sobie dwie sprzeczne tendencje: (1) odkrywanie kulturowe uniwersalnych wartości duchowych i sposobów ich realizacji; oraz (2) odchodzenie od wypracowanych przez wysiłek kulturowy sposobów realizowania wartości uniwersalnych (a więc dewiacja i alienacja).

Prof. Grzegorzczuk przyznaje, że odkrycie wartości jest zawsze wydarzeniem indywidualnym i elitarnym. Czasami takie wydarzenie jest jednak czymś więcej niż osobistym doświadczeniem. Jest sposobem przeżycia wartości, który się upowszechnia i rozprzestrzenia społecznie. Z tym wszystkim się zgadzam. Nie mogę natomiast zaakceptować twierdzenia, że odejście od wartości uniwersalnych jest równoznaczne z alienacją i dewiacją. Prof. Grzegorzczuk przeciwstawia wysokie wartości kultury wartościom witalnym, takim jak przyjemność, łatwość życia, wygoda działania, wygoda myśli, aprobata otoczenia, satysfakcja z dominacji. Mówi następnie, że oznaką dewiacji i alienacji jest pogoń za wartościami niższymi i zaniedbywanie wartości wyższych.

Dewiacja (*ex definitione*) ma miejsce wtedy, gdy system drugi ma większy wpływ na zachowanie jednostki niż system pierwszy.

Zwrotu *ex definitione* nie biorę dosłownie. Gdybym go wziął dosłownie, musiałbym milczeć. Każdy ma prawo definiować terminy, jak mu się podoba, ale wtedy przestaje mówić o rzeczach zwykle nazywanych przez te słowa i wybranym przez siebie terminom wyznacza nowy zakres. Czym jest dewiacja i alienacja, to sprawa złożona, ale z pewnością nie zgodzimy się, że wszyscy ludzie są dewiantami i ofiarami alienacji, gdy tylko na pierwszym miejscu stawiają wartości niższe. Powiemy nawet odwrotnie, za Maslowem i wielu innymi psychologami społecznymi, że każdy roztropny człowiek tak właśnie postępuje. Stawia wartości niższe przed wyższymi, zgodnie z zasadą *primum vivere, deinde philosophari*. Można uznać za przekleństwo ciążyące nad gatunkiem ludzkim, że nie jesteśmy aniołami, że musimy jeść i pić, szukać ciepłego schronienia i leczyć się z chorób, na które zapadamy. W związku z tym obowiązuje dość prosta zasada — pewne wartości są elementarne dla zachowania biologicznej egzystencji. Są to z reguły wartości niskie, odczuwane przez wszystkich jednakowo — ludzi tępych i wyrafinowanych bez różnicy. Inne wartości, składające się na wysoką kulturę, postrzegane tylko przez ludzi choćby minimalnie wyrobionych, w pełni ujawniają się tylko pod warunkiem, że udało nam się zaspokoić elementarne potrzeby. Przepraszam

za dosadne sformułowanie, ale człowiek głodny nie słyszy harmonii w dziełach Schuberta.

Problem, o którym mówi prof. Grzegorzczuk, powinien więc być — moim zdaniem — sformułowany inaczej. Wrogiem wysokiej kultury jest trywialność i tępota, ślepotą na wartości, wykraczająca poza silne doznania zmysłowe i konsumpcję na pokaz. Taka postawa nie jest jednak ani dewiacją, ani alienacją, tylko zdrowym, pewnym siebie, witalnym prymitywizmem. Jestem przekonany, że mentalność człowieka, który żyje po to, żeby się „nażyć”, doskonale ujęła Simone Weil mówiąc, że pewni ludzie są gotowi poświęcić całe życie temu, by choćby minimalnie poprawić sobie standard życia. I to istotnie jest odrażająca postawa. Żaloszna i niesmaczna. Błędem jest poświęcić wszystkie wartości wyższe dla minimalnego podwyższenia konsumpcji wartości niższych. Jest to jednak zupełnie inny błąd niż stawianie wartości niższych przed wyższymi — na co zwraca uwagę prof. Grzegorzczuk.

Ostatecznie więc moja wizja kondycji ludzkiej we współczesnym świecie jest dość różna od wizji prof. Grzegorzczuka. Sądzę, że ludzie pracują za dużo, a nie za mało (jeśli — rzecz jasna — pominie się bezrobotnych, którzy chcieliby pracować za dużo, lecz nie mogą). Sądzę też, że stawianie wartości witalnych na pierwszym miejscu, przed wartościami wyższymi, jest koniecznością, nad którą nie ma powodu ubolewać. Istotny problem powstaje dopiero wtedy, gdy ktoś nie stawia wartości wyższych na drugim miejscu, tylko całkiem o nich zapomina i wszystkie swe siły poświęca na bogacenie się, biesiadowanie, zadawanie szyku i dominowanie nad innymi. Z pewnością więc warto robić coś, co mogłoby pobudzić ludzi ospałych myślowo do zastanowienia i wypełnienia swego życia jakimiś wyższymi wartościami. I w tej sprawie — jak sądzą — prof. Grzegorzczuk ma wiele racji. Jego apel nie powinien pozostać bez odpowiedzi. Filozofia nadaje się tak dobrze jak literatura czy muzyka do wyrobienia duchowości. A może nawet nadaje się lepiej do tego celu, ponieważ jest bardziej dyskursywna i osobista niż sztuki piękne. Jednak uniwersytety i instytuty naukowe niechętnie organizują otwarte wykłady dla nieprzygotowanej publiczności. Posiedzenia PTF-u przyciągają niewielu słuchaczy. Nie ma w ogóle okazji do bezpośredniej dyskusji między wybitnymi myślicielami i ludźmi zainteresowanymi ich pracą. Dlaczego tak jest, nie wiem. Istotną przyczyną może być — jak twierdzi prof. Grzegorzczuk — przesadne zaprzątnięcie codziennymi sprawami i chęć poprawienia sobie warunków życia. Warto by coś zrobić, by ludzie przyziemni zaczęli się zastanawiać nad sensem i celem swego życia. Jak to zrobić? To prawdziwa zagadka. Trudno skłonić do czytania człowieka, który umie czytać, ale nie chce. Trudno też skłonić do myślenia człowieka, który umie myśleć, ale nie lubi. Może trzeba czekać, aż zachłanni się nasycą, a leniwi znudzą swoją gnuśnością.